

Bogdan Danowicz

INTRYGGA czy MIŁOŚĆ?

Musset miał 24 lata, gdy napisał „Lorenzaccio”, Schiller 23 zaledwie, gdy ukończył „Intrygę i miłość”!

„Czego my dzisiaj oczekujemy od chłopców 24-letnich?” — pyta z niepokojem w „Niebieskich kartkach” Adolf Rudnicki. — „Nie były to złe czasy, gdy 16-letni chłopcy częściej pisali do dziewcząt wiersze, a pensjonarki wieszały sobie nad łóżkami zdjęcia amantów filmowych...” — pisze 27-letni Jacek Bocheński w jednym z felietonów w „Przeglądzie Kulturalnym”.

Luiza Miller ma 16 lat, a zakochany w niej Ferdynand nie więcej jak 20. Oboje popełniają samobójstwo. Cięża? Nie. Drugi kochanek lub zazdrosna żona? Nie. W ogóle żaden z problemów à la „Przyjaciółka”. Po prostu honor i nie więcej. Dziwni ludzie. Tak, bardzo dziwni, podobnie jak i epoka, która ich zrodziła, epoka menuetów i klawesynów, peruk i grattoirów, którymi zabijano gnieźdzące się pod nimi robaczki...

Schiller pisał swą sztukę poniekąd z autopsji. Wymieniał bowiem często w sztuce „książę” — to nikt inny tylko satrapa wirtumberski książę Karol Eugeniusz; prezydent von Walter — to minister księcia Monmartin, zbrodniarz i hochsztapler. Wokół nich zgrają cynicznych kreatur z Wurm i von Kalbem na czele, dla których awans dworski i fawor księcia jest najwyższą miarą wartości ludzkiego życia, w którym „z braku ludzi nie wiadomo komu udawać człowieka”...

Autor „Zbójców” rzuca na zamaskowanych zbrodniczą intrygę feudałów pocisk napętniony bardzo niebezpiecznym materiałem wybuchowym. Pocisk eksploduje, zamachowcy giną. Piękna to śmierć, skoro i dziś nas wzrusza tak samo jak w 1784 roku publiczność na prapremierze we Frankfurcie.

Schiller bolał nad tym, że nie doszło w Niemczech do rewolucji burżuazyjnej, której konieczność intuicyjnie wyczuwał, dlatego pokazał na scenie w krótkim dramatycznym spieciu jej moralne perspektywy.

Autor zawiązał więc w sztuce bardzo ostre i przejryste konflikty społeczne. Zadaniem teatru jest przedstawić i uprawdopodobnić jego wymowę i sens w realnych odziciach i działaniach ludzi z tamtej epoki. Zadanie to nie jest łatwe, albowiem dramat rozgrywa się w atmosferze pe-

wnej romantycznej przesady i sztuczności, która musi być w jak najwyższym stopniu „prawdziwa”, inaczej krok już do melodramatu, a więc śmieszności.

Obawiam się, że jeżeli chodzi o samą „Intrygę”, to Schiller miał na pewno inne zdanie niż poznański inscenizator, w każdym razie inaczej ją napisał, bardziej dyskretnie zawałował, wydobywając przez to całą jej jakże drastyczną drapieżność. Poznański prezydent von Walter, Wurm i von Kalb wcale nie

tyście, jakim jest dyr. Stoma, powierzając mu rolę prezydenta, która zupełnie nie leży w jego charakterze. W dodatku na premierze Stoma był wyraźnie niedysponowany, męcząc swoją rolę siebie i widzów.

Stanowczo „Intryga” była najsłabszą stroną poznańskiego spektaklu. Publiczność była brawa przy spieciach tej „Intrygi” z „Miłością” — ale, brawa te otrzymał Schiller, który raz po raz przy pomocy Artura Marii Swinarskiego wychodził jednak obronną ręką... Niegą, co prawda, czulem w

swojej poznańskiej kreacji do dała nowego blasku. Ażeby zobaczyć tę kreację warto przyjechać do Poznania.

Rola Andrycz to wyczelowana kompozycja złożona z pasujących do siebie elementów muzycznych, malarzskich i rzeźbiarskich. W jej zmieniających się co chwila portretach, pozach i różnych modulacjach oraz zawieszaniach głosu widzimy kilkanaście „wcielen” lady Milford, która jest... jedna i ta sama. Oczy Andrycz i gest mówią wszystko, co zechcą.

„Miłość” jest najmocniejszą stroną spektaklu poznańskiego. Zarówno Luiza — Aleksandra Koncewicz jak i Ferdynand — Rafał Kajetanowicz, starają się grać Schillera nadając jego tekstowi, co im się podjęcie udaje. Umieją gdy potrzeba wejść na „szczudła romantyczne” i zejść z nich bez hałasów.

Luiza Aleksandra Koncewicz jest uosobieniem prostoty i bezpośredniości. Jej „tragizm” i „liryczność” była może nieco zbyt dyskretna.

Jej przejścia do „lamentoso” do „giocoso” były jednak jak najbardziej naturalne. Chyba to jest największy komplement. Wydaje mi się, że Koncewicz przeżywa jeszcze swą rolę. Przyjdzie wieczór, w którym olśni i zachwyci bez reszty jej skryzlowaną już dojrzałością.

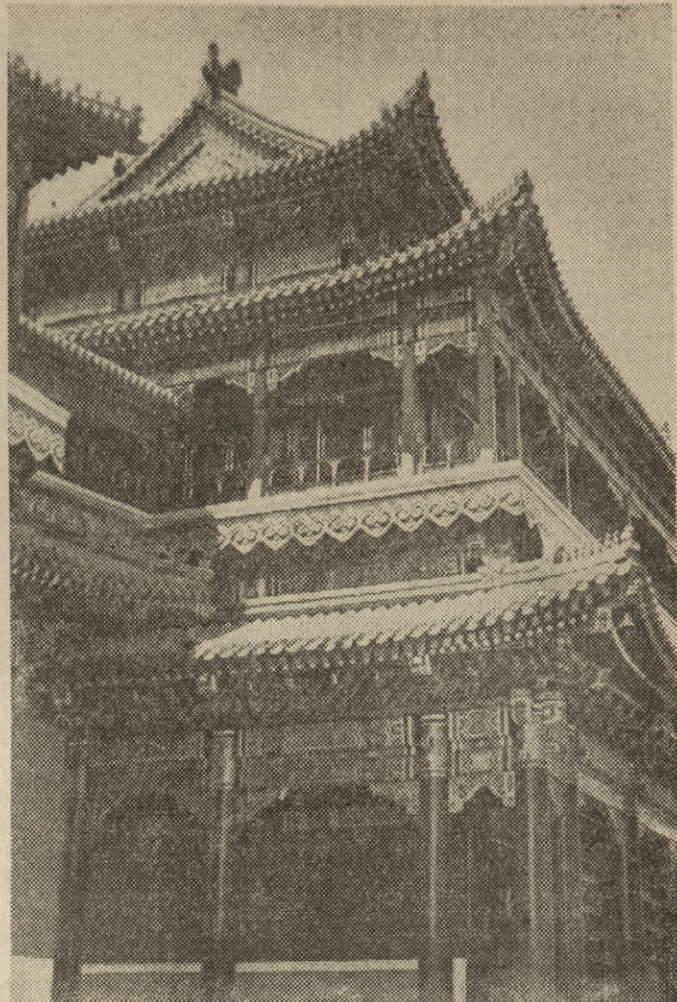
Ferdynand — Rafał Kajetanowicz był nieco z grubą ciosą, zbyt spartański, zbyt mało miękki i „werteryzujący” — przecież to ojciec naszych Gustawów! Trochę za deklamatorski, przechodził zbyt ostro do „piana” do „forte”. W sumie jednak porywał wielką prawdą przeżycia scenicznego.

Co do Millera — Stefana Orzechowskiego, nie mam określonego zdania. Grał rolę dość sangwinicznie i jak typowy sangwinik szybko się „wystrzełał”, nie starczyło mu na koniec prochu... Był jednak wzruszający i pokazał naprawdę dobrą robotę aktorską.

Józef Zembrzuski, popularny bardziej poza sceną aniżeli na niej „Żuż”, nie powinien grywać lokajów, takie krótkie role są najbardziej denerwujące...

Scenografia Feniuka nie uwzględniła „rzeźbiarskiej perspektywy” dramatu romantycznego, gasząc patos i bunt miłości. Uważam, że postacie dramatu romantycznego dadzą się pomyśleć „w przenośni” jako wkomponowane w tło sceny i odpowiednie naświetlone — „dynamiczne płaskorzeźby”. Jedną z takich płaskorzeźb w formie swobodnego medalionu scenicznego pokazała nam Nina Andrycz.

Na premierze drażniła mnie „bez duszność tłumów”. Publiczność wprawdzie nie szeleściła papierkami od cukierków, zbyt była pochłonięta tym, co działo się na scenie. Obfite brawa, którymi obdarzyła wykonawców były jednak stanowczo za krótkie... Może nadrobi to młodzież, która zobaczyć powinna tę lekcję idealizmu, romantyzmu i — czystej miłości, którą pokazał nam tak pięknie i wzruszająco Fryderyk Schiller.



Jedna ze świątyń w Pałacu Letnim.

Fot. Roman Szymborski

Inż. Bogdan Cybulski

Przechadzki pekińskie

Droga z Irkucka do Pekinu była ukoronowaniem wspaniałego kalejdoskopu, jaki oglądaliśmy w czasie przelotu nad Związkiem Radzieckim. Jezioro Bajkał — Ulan Bator — pustynia Gobi były pasmem nieustających wzruszeń wzrokowych, zwłaszcza przepięknie zmieniający się koloryt płasków pustyni z cudnym niebieskim niebem sprawiał wrażenie co najmniej bajkowe.

Przebyliśmy jeszcze łańcuchy górskie, jakimi oddzielony jest Pekin od pustyni i około godz. 17 czasu pekińskiego byliśmy nad miastem. Przez cały czas lotu trwałimy „przylepieni” do szyb samolotu, toteż kiedy koła samolotu stuknęły o betonowe pole startowe, głowy wróciły na swoje miejsce, poczułem ból w skręconej szyi.

Stanął zakład: czy będzie oczekiwał nas samochód z ambasady, czy też przyjdzie nam korzystać z komunikacji miejskiej. Ceną miała być butelka dobrego chińskiego wina. Wina tego jednak nie piliśmy, zakład został nierozstrzygnięty, piliśmy natomiast dużo doskonałej chińskiej herbaty. Jej zaletą było to, że znakomicie gasiła pragnienie, choć pili się ją gorącą, gorzką i przy każdej okazji.

Piliśmy ją w sklepie przy czynieniu zakupów, w areszcie policyjnym, gdzie nas zatrzymano za robienie zdjęć fotograficznych, w ministerstwie budownictwa w oczekiwaniu na audiencję, w czasie konferencji i przy wielu, wielu innych okazjach.

W Pekinie towarów mnóstwo, po prostu jest wszystko, czego dusza zapagnie. Handel skupia się przeważnie w straganach ulicznych lub w wielkich بازارach, zajmujących nieraz partery kilku lub kilkunastu domów. Są też dzielnice handlowe o specjalnym przeznaczeniu, np.: dzielnica antyków, w której przebywać można godzinami, a o-

glądane tam towary tak nęca, że trudno oprzeć się pokusie kupna.

Bazary handlowe posiadają labirynty kręzących i przebiegających, w których odnaleźć drogę nieraz bardzo trudno. Uprzejmi kupcy zapraszają gorliwie i zachwalają swe towary.

Ulica handlowa posiada bardzo egzotyczny widok — z domów zwisają długie kolorowe chorągwie z napisami reklam i nazw sklepów, w nocy mnóstwo neonów oświetla jezdnię. Ruch uliczny bardzo ożywiony o każdej porze dnia — uderza olbrzymia ilość rowerów i ostatnich riksów rowerowych.

Dawnych pieszych riksów widać mało i używa się ich do przewożenia towarów. Ciekawe i charakterystyczne jest udziwianie ulicy — wśród przesuwających się tłumów słychać dźwięki piszczałek, kołatek czy też okrzyki — są to jakby cechowe zawołania rzemieślników oferujących swą pracę. Z całym tym gwarem ulicznym miesza się cykanie świerszczy, które każdy szanujący się Chińczyk przechowuje w klateczce ze słomy ryżowej.

Spotkałem w Pekinie rodaka, który odradzał nam pójście do opery chińskiej. — Będziecie się nudzić, przedstawienie długie — muzyka niezrozumiała. Wbrew jednak zastrzeżeniom wybraliśmy się któregoś dnia do tego przybytku sztuki. Grano jakąś operę, której treścią były sceny z mitologii. Opinia przygodnego recenzenta okazała się nieprawdziwą. Słuchaliśmy muzyki i śledziliśmy akcję z nieślabnącym zainteresowaniem. Aktorzy grają w niestychanie barwnych strojach, kolory są śmiało zestawione (fiolet z czerwienią) i często w dziwnie malowanych maskach. Przedstawienia, pozbawione zupełnie dekoracji, oparte są na umownej symbolice, przy czym maska lub strój pozwala domyślać się charakteru bohatera.

Publiczność reaguje żywo, oklaskując aktorów w czasie akcji i śmiejąc się głośno. Na widowni brak wystrojonych elegantów, do teatru przychodzi się w codziennym stroju, przede wszystkim lekko, ponieważ wysokiej temperatury nie potrafią opanować nawet dwa wiszące wentylatory śmigłowe.

Dawny, letni pałac cesarski rozbrzmiewa gwarem i śmiechami, Pekinczycy spędzają tu chwile wypoczynku po męczących dniach pracy. Tutaj wśród drzew, wody i piękna zabytków regenerują swoje siły.

Założenie letniego pałacu składa się z całego szeregu pawilonów rozrzuconych luźno w zieleni, bądź układanych w pewne kompozycje przestrzenne, jakieś przejścia wśród skał, mostki murywane, pzerzucone przez wodę, pergole z pnącą zielenią. W pawilonach pałacowych rozmieszczono muzea, duże sale, niegdyś dostępne tylko dla nielicznych, uprzywilejowanych, oglądają dziś tysiące Chińczyków. Jakis przestronny „belweder” z widokiem na jezioro zajęto na restaurację, wokół rozchodzi się zapach tłuszczu i ostrych

(Dokończenie na str. 2)



Aleksandra Koncewicz w roli Luizy i Rafał Kajetanowicz w roli Ferdynanda
Fot. Z. Maksymowicz

są groźni. Już na pierwszy rzut oka, „prima facie” łatwo w nich rozszyfrować ufrzywanych rzeźmiestwów. Okazuje się, że swoista „szampa” filmu polskiego w uwyrażnianiu „czarnych charakterów” nie oszczędziła teatru dramatycznego, a w nim samego Schillera, nawet w 150 rocznicę jego zgonu. Janusz Mazanek pokazał nam jak zdolny i inteligentny aktor potrafi zrobić konsekwentnie z Wurma bardziej „czarnego” od samego Lucyfera.

Von Kalb był jednostronnie śmieszny. Mówił w dodatku („en passant”), jakimś nieznośnym żargonem. Fidon! Trudna to bardzo rola, jak samego Papkina. Dlatego nie łatwo w niej „wybalansować” właściwy realizm, aby nie popaść w groteskę.

Wielką krzywdę wyrządził reżyser tak zasłużonemu ar-

tekście więcej dosadności Artura niż abstrakcji Fryderyka (rajfurki i hyle!), lecz takie są już prawa literackiej aduatacji, która w sumie jest znakomita i... taktowna.

Na pograniczu „Intrygi” i „Miłości” stoi lady Milford — romantyczna kurtyzana w guście swojej epoki, w miarę szlachetna i patetyczna, wyrafinowana i drapieżna, zmysłowa i... inspirująca, rządząca i... uległa.

W sypialniach takich kobiet rozdziły się wtędy największe arcydzieła literackie i akty polityczne o doniosłej wadze. Kto wie, czy mielibyśmy dziś konkursy chopinowskie, gdyby nie George Sand...

Ninę Andrycz oglądałem przed trzema laty na galowym przedstawieniu inauguracyjnym sezon w Teatrze Polskim w Warszawie. Uważam, że

Pamięci autora „Chłopów”



Mineło 30 lat od śmierci Władysława Reymonta. Bujne było jego życie. Syn organisty, niedoszły krawiec, niedoszły matryzista i ksiądz, włościanin-aktor, kolejarz na zapadłej stacyjce, piszący przy świetle lampy naftowej autor znanych dziś na całym świecie „Chłopów” — oto skrót jego drogi do sławy.

Głęboka była jego wiedza o życiu. Wchłaniał ją przebywając w różnych środowiskach. Nie wyfiłozfowana, lecz serdeczna, ludzka, Narodziły się z niej

jego liczne nowele i powieści. Wyliczmy niektóre: „Komediantka” (1896), „Fermenty” (1897), „Spotkanie” (1897), „Sprawiedliwość” (1899), powieść o Łodzi — „Ziemia obiecana”, „W jesienną noc”, „Przed świtem”

Nieśmiertelnych „Chłopów” wydał w latach 1904 — 1909. W ciągu kilkunastu lat dzieło to zostało przetłumaczone na język niemiecki, szwedzki, francuski, angielski, hiszpański, rosyjski, czeski, żydowski, ukraiński i inne.

Przemówił tu w pełni talent Reymonta. Wykazał drobiazgową znajomość życia chłopskiego. W rozdziałach tej powieści bije moc no jego serce pełne uczuciem dla szarej masy chłopskiej, dla wiejskiej tradycji i obyczaju. Dał obraz

wsii pełnej konfliktów i przeróżnych typów, żywych, przekonujących. Po „Chłopach” ukazała się trylogia „Rok 1794”, wiele powieści i nowel.

W roku 1924 otrzymał na godę Nobla.

W latach powojennych zamieszkał w Wielkopolsce: w Chłudowie pod Poznaniem i potem w Kołaczku pod Wrześnią. Umarł 5 grudnia 1925 r.

Reymont często pojmował życie bardzo biologicznie. Zafascynowany jego bogactwem, miał się nieraz z prawdą swoich czasów, miał ją i dlatego nie umiał wskazać drogi walki o lepszą przyszłość wsi. Mimo to dzięki swojemu talentowi zdobył trwałe miejsce w naszym piśmiennictwie.



Nina Andrycz w roli lady Milford
Fot. Fr. Myszkowski

Sześćdziesiąt lat
najmłodszej muzy

Zwycięstwo dźwięku

W poprzednim artykule naszego cyklu pisaliśmy o rozwoju kinematografii niemieckiej. Rzućmy obecnie okiem na to, co stało się w latach trzydziestych, gdy do głosu doszły pierwsze filmy dźwiękowe.

Nie tylko znaczna część publiczności, ale nawet wielcy realizatorzy (Eisenstein, Pudowkin, Clair) wypowiadali się początkowo przeciw dźwiękowi, widząc w nim śmierć sztuki filmowej. Duża ilość wielkich gwiazd niemieckiego ekranu „zgasła”, nie mogąc przystosować się do pamięciowego opanowania dialogów, albo też mając głos „niefionogeniczny”, co przy prymitywnych mikrofonach przekładało się na słabość dźwięku. Wielka Greta Garbo wystąpiła w pierwszym dźwiękowym filmie dopiero w roku 1930, czyli w trzy lata po wprowadzeniu dźwięku. (Film ten nie był wyświetlany w Poznaniu, gdyż właściciele kin bali się „ryzyka” mówiącej Greta Garbo. Dwa dalsze jej filmy — „Romans” i „Natchnienie” — były wyświetlane w 1931 r. w „Apollo” i w 1932 w „Słońcu” w wersji amputowanej — bez dialogów).

Aby dobrze zrozumieć nadejście dźwięku, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wynalazek nie dokonano bynajmniej w 1927 roku, lecz tylko zastośowało się wynalazek na skalę przemysłową i handlową. Data nie jest przypadkowa. W tym okresie zaczęła gwałtownie opadać frekwencja w kinach amerykańskich. Największe gwiazdy poprzedzane najlepszą reklamą nie ścigały już widzów do kin. Publiczność zmęczyła się kinem. Podpadająca wytwórnia „Warner Brothers” rzuciła na rynek tytułem próby film „Śpiewak jazzbandu” Alaina Crosslanda, a po fenomenalnym sukcesie tego filmu — „Sunny boy” — Lloyd Bacon z tym samym aktorem Al Jolsonem, zarabiając na obu filmach razem 8 milionów dolarów.

PANIKA W HOLLYWOOD

W Hollywood wybuchła panika i wojna... o patenty. W końcu wszystkie wytwórnie musiały się poddać dyktandum Morgana, właściciela „Western Electric”. Trzeba koniecznie podkreślić, że o ile Hollywood cieszył się pewną, względnie niezależnością od banków nowojorskich przed nastaniem dźwięku, to od 1929 roku nazwy wytwórni są tylko chorągiewkami, które nikogo już nie mylą. Dyrekcje naczelne wszystkich wytwórni leżących nad Pacyfikiem znajdują się w Nowym Jorku i stamtąd codziennie przysyłane są dyspozycje, jakie filmy mają być realizowane, za jaką cenę i nawet jak należy je reklamować, by się podobali.

twarde. Pociąg stał na jakiejś stacji. — Florian Szmocha się nazywał, z Leszna. Dobry chłopak, wesół taki i lubił maszynę. Inny na mijance siedzi albo do bufetu leci na piwo. On za oliwiarke. Albo pyta: Majster, na co to, na co tamto? Za interesowanie miał, wiecie, dla roboty. „Będzie z ciebie Florek maszynista, bo chociaż narwus — ale stosunek do maszyny masz w porządku” — mówił mi mas. Bo bez serca nie ma po co się pechać na parowóz. Ma ktoś zapaka? Zarzyska mi się starła na amen.

Jeden z turystów podał pudełko, kolejarz zapalił, pociąg nął.

— No i co się z tym Florkiem stało? — spytał starszy podróżny.

— Też tragicznie? — szepnęła pani w kapeluszu.

— E, kobieta to chce zaraz tragicznie, bez tego nie ma co i jak — uśmiechnął się kolejarz. — Florek wozil dzisiaj jako samodzielny duży brutto z węglem na Karsznice. Fajnie się z nim jeździło, choć narwany. Raz wypuścili nas z Opola coś przed piątą, rychło nad ranem, mógł być styczeń czy luty, bo ja wiem... chyba styczeń — nie, luty, na pewno luty, 14 lutego, zawiadowca miał imię, a jemu Walenty. Więc wypuścili nas z Opola coś przed piątą nad ranem, mroz pisał jak sto diabłów. Niektórzy mówią, że zimą lepiej przy palenisku. Ale ja tam wolę latem. Przynajmniej równo. Zimą od ognia gorąco ciągnie, z dolu w nogi mroz chwyt, fil caki możesz złamać jak tekturę. Za to kolejarze kataru nie mają, bo wywieje — uśmiechnął się i spojrzal na podróżnych czy słuchają co mówi. — Słuchali.

— Wszystko szło w porządku. Kiedy mijaliśmy Osobowice, zaczęło świtać. Potem od Pępowa jest takie wzniesienie, dziesięć promilów, prawie do samych Obornik. Tam trzeba z wyczuciem, żeby się nie wyla-

Czy w takich warunkach mogą powstawać trwałe dzieła sztuki? To już inne pytanie. Dzieje się to wtedy, gdy wielki reżyser zważony do Hollywood może narzucić swe koncepcje i stworzyć jeden, dwa, najwyżej trzy filmy wartościowe. Potem wyjeżdża z Hollywood zniechęcony albo wsiąka w atmosferę tego miasta i w dziedzinie kinematografii nie tworzy już nic godnego uwagi.

Wybierając z tych lat tylko najlepsze filmy dźwiękowe, trzeba wymienić „Hallelujah” — Kinga Vidora, „Białe cienie” — Ernesta Lubitscha, „Na zachodzie bez zmian” — Lewisa Milestone’a, „Patrol o świcie” — Howarda Hawksa, „Światła wielkomiejskie” — Rubena Mamouljana i „Ślepy zaułek” — Williama Wylera. „Jestem zbiegiem” — Mervyna Le Roya, „Małe kobietki” — George’a Cukora, „Viva Villa” — Jacka Conwaya, „Ich noc” — Franka Capry, „Peter Ibbetson” — Henry Hathaway’a, „Bounty” — Franka Lloyda, „Dzisiejsze czasy” — Charlie Chaplina, „Życie Emila Zola” — Williama Dieterle’a, „Błogosławiona ziemia” — Sidneya Franklina i „Przemienieło wiatrem” — Victora Fleminga oraz parę innych filmów przeważnie tychże realizatorów.

Okres dźwiękowy we Włoszech i w Niemczech hitlerowskich przeszedł pod znakiem faszyzmu i prawie całkowitego upadku sztuki filmowej. Anglia stawiała wtedy pierwsze kroki. Wymienić trzeba także filmy Kordy, jak „Prywatne życie Henryka VIII” i „Dama z portretu” (oba będą u nas wznowione), „Sabotaż” — Hitchcocka, „Złudzenia życia” — Vidora, „Pygmalion” — Howarda

i Asquitha, „Dowidzenia, panie Chipps” — Sam Wooda.

OBRAZY, DO KTÓRYCH WRACAMY

Trochę lepiej przedstawiała się sytuacja filmu we Francji, gdzie tuż przed drugą wojną światową nastąpił znaczny rozwój dzięki zwycięstwu Frontu Ludowego i powiewowi demokracji i postępu. Tacy realizatorzy, jak René Clair, Jean Renoir, Marcel Carné, Julien Duvivier, Jacques Feyder stworzyli cykl arcydzieł filmowych stanowiących osiągnięcie wtedy szczyty kinematografii. Starszym widzom nie potrzeba przypominać takich dzieł, jak „Zwycięzcy kobiety”, „Ludzie za mgiłą”, „Mayerling” (Litwaka), „Pépé le Moko”, „Towarzysze broni” czy „Romans szulera” — Saszy Guitry.

Jednakże prawdziwie wielką była w okresie 1934—40 kinematografia radziecka. Całą tę epokę można śmiało nazwać „klasyczną”. Niemal 50 procent realizowanych w tym okresie filmów wyświetlać można i obecnie nie tylko w ramach pokazów filmotek, ale w normalnych programach kin.

Począwszy od słynnego „Czapaiewa” — Wasiliewów, który był odskocznią do „złotego okresu” kinematografii radzieckiej, trudno zdecydować, jakie filmy pomijać. W każdym razie chronologicznie wymienić trzeba „Świat się śmieje” — Aleksandra, „Trylogię o Maksymie” — Kozincewa i Trauberga, „Aerogard” — Dowżenki, „My z Kronsztadu” — Dżigana, „Ostatnia noc” — Ralzmara, „Samotny biały żagiel” — Legoszyzna, „Piotr pierwszy” — Pietrowa, „Delegat floty” — Zarchiego i Chejficza, dwa filmy o Leninie — Michala Romma, „Aleksandra Newskiego” — Eisensteina, trylogię o Gorkim — Dońskiego, „Profesora Mamlucka” — Minkina i Rapaporta, dwa filmy „Wielki obywatel” — Ermiera, „Minin i Pożarski” — Pudowkina, „Bojownik wolności” — Jutkiewicza oraz wiele innych filmów tych samych realizatorów.

W tym okresie kinematografia radziecka wyrobiła sobie tak wielkie znaczenie na całym świecie, że do dzisiaj dumą każdej filmoteki jest posiadanie kopii wymienionych tu filmów.

Gdy wybuchła druga wojna światowa w kilku krajach, kinematografia znajdowała się w pełnym rozwoju. Wojna i tu miała niejednoznaczny wpływ, niejednokrotnie zniszczyć, niejednokrotnie zburzyć, a zwycięstwo — powołać do życia kinematografię przedtem nie istniejącą lub warte.

Pojawiła się przede wszystkim po latach uśpienia kinematografia wska, kolosalnie rozwinął się przemysł filmowy: Japonii, Indii, Meksyku, potężna kinematografia krajów demokracji ludowej. — Ale o tych sprawach — w następnym artykule.

LEON BUKOWIECKI



POMYSŁOWY ZŁODZIEJ

Przed nierozwiązalną zagadką stanęli detektywi paryscy, gdy pewnego ranka złożyli wizytę międzynarodowemu złodziejowi, specjalistę od blizuterii. Przez długi czas przetrząsał mieszkanie w poszukiwaniu za diamentową kolia, podczas gdy złodziej ze stoickim spokojem gotował sobie herbatę. Nagle jeden z policjantów stuknął się w czoło, zbliżył się do pieca i podniósł pokrywę do imbryka. Na dnie, w klarownym wrzątku spoczywały poszukiwane diamenty, którym gotowanie wcale nie zaszkodziło.

wirować z pary i nie stanąć na pochyłym. Ale że nie pierwszą razą, myślę sobie piętnaście at mosfer na manometrze, no — jakoś się tam wjechało. Oborniki dają wolną drogę, górka się skończyła, teraz idziemy w dół. Dociagam przepustnicę że by nie marnować pary, Florek pompę puszcza na cały gaz. — Mam tempo, nie można mówić, ale warto wykorzystać spad. Każdy tak robi, trzeba oszczędzać pary i maszyny.

— To jak pociąg ma jechać szybciej, to trzeba puścić pompę na cały gaz? — wróciła się niewiasta w kapeluszu.

— To nie tak! — uśmiechnął się znowu kolejarz. — Pompa ciągnie wodę z tendra do

— Florek miał lepsze oczy, więc szczytywał czy wolna droga. Kiedy mieliśmy dużą szybkość łapię hamulec, delikatnie podkręcam — nie. Podkręcam jeszcze raz — nie. Patrz na Florke — a on raptem: Co jest panie majster? Nie — mówię mu — hamulec faksuje. I próbuje jeszcze raz.

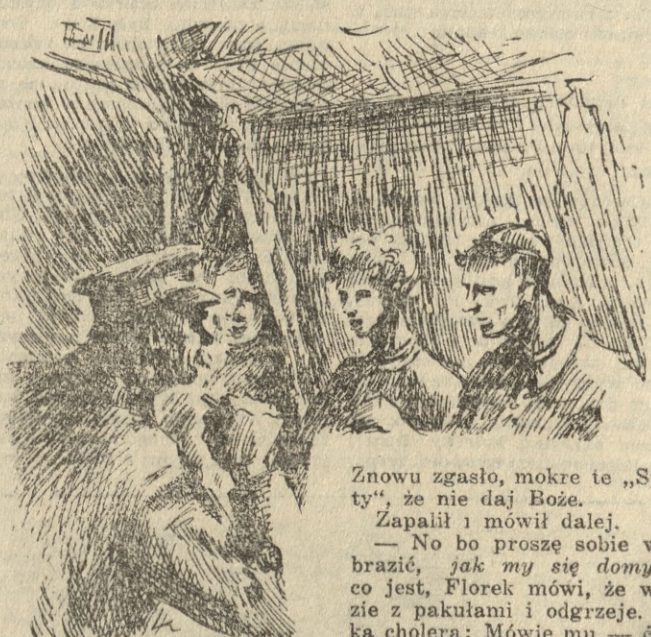
— Nawalony! — rzucił pasażer spod okna.

— Były dobre, przecież bez sprawdzenia nie polecę z takim bruttem! — zezłościł się kolejarz. — Zaś potem się okazało, co było: przewód dorch zamarł. Zaraz za węglarką, Florek miał rację — ale to przynależało mu dopiero później, kiedy my się pogodzili. —

Znowu zgasiło, mokre te „Sporty”, że nie daj Boże.

Zapalił i mówił dalej.

— No bo proszę sobie wyobrazić, jak my się domyślił co jest, Florek mówi, że wyliz z pakułami i ogrzeje. Taką cholera! Mówię mu — emoku, siedź spokojnie. Nigdzie nie pójdziesz, nie będzie żadnego skakania po buforach. Nie wia domo, gdzie zamarzyło, skulniesz się i ciocia będzie płakać. Nie da rady, musimy lecieć, droga wolna — nasze szczęście. A jak nie, majster, to co? — krzywe Florek. Cholera! — mówię nie bój się Florek, jeszcze potańcujemy na twoim weselu — ale niewesoło mi było.



Rys. L. Kapczyński

kotła i koniec, a od legurowania czy szybciej czy wolniej jest przepustnica. Jak się jedzie pod górę, to lepiej pompę ograniczać, bo świeża woda du si parę.

— Dusi, rozumie pani? — rzekł jeden z turystów. Niech pan mówi dalej, co z Florkiem.



Komitet dla Spraw Turystyki (z siedzibą w Warszawie) ogłosił wyniki VIII Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego, zorganizowanego przy ścisłej współpracy ze Związkiem Polskich Artystów Fotografików. Wśród wielu nadesłanych prac wyróżniono wysokimi nagrodami

POZNAJ ŚWIAT

Pod tym tytułem ukazał się nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego pierwszy numer czasopisma Polskiego Towarzystwa Geograficznego, przeznaczonego dla szerszych kół czytelników.

Barwnie ilustrowane czasopismo zawiera m. in. następujące artykuły i reportaże:

Nauka odkrywa po raz drugi Australię (J. Machowski), Dolina białego złota (L. Kubiakowicz), Przelot do Montevideo (St. Leszczyński), Laos — świat zabity deskami (S. Z. Krzewski), Rzeki Nalkowskiego (B. Kuźmiński), Osobliwości rozwoju Casablanki (St. Berezowski), Głino-kastor — miasto-zabytek (E. Karłowicz), Rzeki tysiąca trosk (K. Ossowski), SOS Tajfun (B. Siadek), Strzeleki w oczach Anglików (M. I. Milecka).

Numer zamykają działy: „Przez lądy i morza”, „Geografia na znacz kach pocztowych”, „Zagadki geograficzne”, „Świat w lezbach” oraz recenzje.

Mgr Bogusław Osuchowski

Izotopy w roli... brakarzy

Na odbytej niedawno w Poznaniu Konferencji Odelewniczej wiele uwagi poświęcono zagadnieniu dotychczas w Polsce jeszcze nieznanemu, a mającemu przed sobą wielką przyszłość. Zagadnieniem tym jest zastosowanie izotopów promieniotwórczych w defektoskopii.

Co to są izotopy promieniotwórcze? Są to odmiany pierwiastków spotykanych w przyrodzie, które umieszczone w stosie atomowym lub w urządzeniu zwanym cyklotronem ulegają pewnym przemianom, w wyniku których stają się promieniotwórcze. Izotopy takie, podobnie jak i naturalne pierwiastki promieniotwórcze, wysyłają przy rozpadzie promienie (gamma).

Promienie γ , przechodząc przez materię, ulegają osłabieniu, którego wielkość zależy głównie od grubości i gęstości tej materii. Fakt ten stanowi podstawę defektoskopii. Badając bowiem przy pomocy specjalnej błony fotograficznej natężenie promieni γ , które przeszły przez jakiś przedmiot, np. odlew, otrzymujemy na tej błonie obraz wad wewnętrznych tego przedmiotu; w ten sposób możemy określić rodzaj i wielkość wady.

Zastosowanie izotopów promieniotwórczych w defektoskopii otwiera nowe możliwości do dalszego podnoszenia jakości wyrobów metalowych. Znajdujące się w kraju przemysłowe aparaty rentgenowskie pozwalają na badanie stali o grubości do 80 mm, podczas gdy izotopy promieniotwórcze umożliwiają prześwietlenie wyrobów stalowych o grubościach 200 a nawet więcej milimetrów. Zastosowanie izotopów w defektoskopii jest celowe nie tylko wówczas, gdy promienie rentgenowskie okazują się zbyt mało przenikające. Niekiedy przeprowadzenie badania aparatem rentgenowskim jest niemożliwe ze względu na trudny dostęp do przedmiotu o specjalnych kształtach. Duża i ciężka lampa rentgenowska nie może np. zostać umieszczona we wnętrzu rurociągu celem zbadania jego połączeń spawanych. W takich przypadkach preparat izotopu promieniotwórczego może oddać nieocenione usługi. Dzięki jego małym rozmiarom można go z łatwością umieścić we wnętrzu rurociągu.

Zastosowanie izotopów promieniotwórczych w defektoskopii nie jest jeszcze rozpowszechnione w naszym przemyśle. W chwili obec-

nej problemem tym zajmuje się Zakład Radiologii Przemysłowej Instytutu Elektrotechniki. W Zakładzie tym przeprowadza się badania z izotopem promieniotwórczym kobaltu, którego aktywność jest równa aktywności około 27 gramów radu (na marginesie warto zaznaczyć, że przed wojną znajdował się w Polsce tylko 1 gram radu).

W niedalekiej przyszłości defektoskopia promieniotwórcza znajdzie szerokie zastosowanie w takich gałęziach przemysłu, jak metalurgiczny, budowy maszyn, budowy okrętów, energetyczny i inne i przyczyni się do dalszego podnoszenia jakości wyrobów przemysłowych. Uruchomienie reaktora atomowego umożliwi nam wytwarzanie sztucznych izotopów promieniotwórczych w kraju i pozwoli na rozpowszechnienie defektoskopii promieniotwórczej w wielu zakładach przemysłowych.

— No i co? — szepnęła w podnieceniu pani w kapeluszu.

Kolejarz wstał powoli i sięgnął do półki po swoją teczkę, z której wystawała szyjka butelki z kawą.

— Nic, spad się skończył, więc samo zwolnić. Strachu żęmy się tylko najedli...

Pociąg zwalniał biegu wjeżdżając na stację. Kolejarz stał przy drzwiach naciskając kłamek.

— Tak... — rzucił turysta w czapkęc otwierając okno — Z odwaga rozmawiać bywa.

Dziewczyna patrzyła za kolejarzem. Siedzi powoli, zmęczonym krokiem.

— Mnie jakoś to, co on mówi o odwadze, nie pasuje — szepnęła.

— Nie pasuje? Do czego? — dziwił się jej kolega.

— Do całego opowiadania.

— Jaka to stacja? — spytała pani w kapeluszu.

— Opole — odpowiedział pasażer spod okna. — Jeszcze wiele czasu. Spróbujemy po-

Grażynę Wyszymirską i Małgorzatę Myszowskią, znanych w Poznaniu artystów — fotografików.

Na reprodukcjach widzimy: Myszowskię „Widok z Rysów” i Wyszymirską „Szlak Czarnej Hańczy” — prace z nagrodzonych tek.

Laureatom, których prace niejednokrotnie widzą nasi czytelnicy na łamach „Nowego Świata”, życzymy dalszych osiągnięć w dziedzinie fotografii artystycznej. (n)



NA KONKURSIE
FOTOGRAFIKI
TURYSTYCZNEJ

Piękne
zdjęcia
i — nagrody

ZE STARYCH SPARGATON

Dziwny zapis

Przy drodze z Wągrowca do Łazisk stał dawniej kamienny pomnik w formie piramidy, który postawił sobie rolnik Franciszek Łakiński. Napis na tablicy był niestety w języku niemieckim, co Polaków zawsze korciło. Przy pomniku był domek dla dozorczy, którym miał być zawsze inwalida z artylerii. Poza różnymi legatami na cele dobroczynne, przekazał Łakiński swemu służącemu Wojciechowskiemu 2 domy w Wągrowcu, nakładając jednak na niego obowiązki, że — będzie utrzymywał 9 par szlachetnych gołębi. (S)

Czuły mąż

Michał Morawski żył ze swoją żoną Teklą w separacji. Odwiedzał ją tylko raz do dwóch razy rocznie w jej majątku Konarzewie. Gdy pewnego razu przyjechał do jej imieniny i jej nie zastał, taki napisat na drzwiach kredą wiersz:

Od Świętej Tekli
Wszyscy uciekli,
Ale to nic nie szkodzi.
Bo S-ty Michał nadchodzi.

Takie to były jasnopani-
skie fanaberie. (S)

* Promienie γ (gamma) są falami elektromagnetycznymi (podobnie jak i promienie rentgenowskie, świetlne, fale radiowe) o bardzo małej długości fali.

Máme stejné problémy...

W czasie wizyty českých i slovackých satyriků v redakci „Głosu“ poprosili ich o krátké autorské výpovědi. Několik z nich zamieszczamy w przekładzie MIKA i z rysunkami T. Nowickiego. Wiersz „Nad Weltawą i Wartą“ wygłoszony został w programie „Poznańskie Koziołki“, w którym uczestniczyli nasi goście.

Ano!

Nie wiem czy minęło więcej niż 5 minut, a już czuliśmy się, jakbyśmy wypili z nimi beczkę świetnego „Pilznera“. Zresztą nie było żadnych „lodów“, które pękają, przyjechali nasi koledzy — satyrycy z Pragi i Bratysławy i basta! Swoje chłopaki i sympatyczna Słowaczka. Prawie pełne dwa dni byliśmy w ich towarzystwie, mogliśmy więc nagaadać się do syta. Nie było to znowu takie łatwe, jakby się zdawało, ale w sukurs przyszedł nam jeden z gości, Rádovan Krátký, który rozumie język polski bardzo dobrze. Mało kłopotu mieliśmy z panią Bendová; ostatecznie język słowacki jest dla Polaków łatwy do zrozumienia. Było trochę awarii, było. Mówię na przykład do Karela Bradaca, że mamy w Poznaniu kabaret literacki („Koziołki“), a Karel kiwa głową i mówi: ano, ano (tak, tak). A po chwili Rádovan zwraca się do mnie z taką sprawą: Bradac pyta czy w Poznaniu istnieje kabaret literacki... Ano, ano, tak, tak.

Spotkanie w naszej redakcji acz bardzo miłe, miało jednak charakter warsztatowy. Zszywki dodatku „Głosu“: „Nowy Świat“ z jego kolumną humoru i satyry byłyby o włos padły ofiarą... satyrycznych żąd, gdyby nie nagle wejście naszej koleżanki z filiżankami wonnej kawy. Nie przypuszczamy, by nasi koledzy z Czechosłowacji wzięli nam za złe, że uchylamy rąbka tajemnicy tego spotkania w redakcji. Nie przypuszczamy też, żeby to miało być powodem... zerwania współpracy między „Dikobrazem“ i „Rohaczem“ z jednej, a satyrykami poznańskimi z drugiej strony. A taką współpracę postanowiliśmy nawiązać.

Sądźmy jednak, że nasi niedawni goście liczą się z nami, gdyż i my mamy skuteczną broń w ręku. Jeszcze przed samym wyjazdem przy pominali nam, żebyśmy dziśszego „Głosu“ z „czeskiemi szpaltami“ w dodatku „Nowy Świat“ — nie zapomnieli wysłać do Pragi. Mamy więc równe szanse, zwłaszcza, że nasi karykaturzyści NOT i Derwich obiecali przesłać rysunki... w języku czechosłowackim.

Było nam razem miło z sympatycznymi kolegami z drugiej strony Tatr, było o czym mówić, wymienić się dużo poglądów na tematy satyry czechosłowackiej i naszej.

I jeszcze jedno: od kilku dni nie ma takiej rozmowy między nami, w której a no nie powtarza się kilkanaście razy.

Ano.

t. h. n.

— mówią goście z Pragi i Bratysławy

My za dva dny jsme přišli k jednomu poznání: cíl satiry je stejný v Praze i v Poznani.

Karel Bradac

Dwa dni nas utwierdziły W jednym przekonaniu: Ten sam jest cel satyry W Pradze i w Poznaniu.

K. B.

Viděl jsem u vaší 'becčky smiechu'. Ach, jak se budem u vaší nyní smát - ať budem u vaší také takhle rozličné starby zvat.

Rádovan Krátký

Po waszej „beczce śmiechu“ Wesoło nam będzie — ano! — Gdy wiele naszych gmaczów Nazwiemy w kraju tak samo.

R. K.

Po com przyjechał? Już wiemy: Podobne nas trapią problemy.

A. G.

Exkurs satyriků:

Proč jsem přijel?

Vy i my máme stejné problémy.

Achille Gregor

DROGI GŁOSIE WIELKOPOLSKI!

Proszę mnie o parę satyrycznych uwag. Przykro mi, ale nie mogę tego uczynić z dwóch przyczyn: a) nie chcę o brakach mojego kraju pisać satyrycznie zagranicą, b) a tym mniej o domu miłych gospodarzy.

J. K.

MILY GŁOS WIELKOPOLSKI!

Žiadaš na o niekoľko satirických riadkov. Žiaľ, nemôžem vyhovieť, z dvoch príčin:

a) Nemám o nedostatkoch svojho domova pivot satiricky o to hrať.

b) A ešte menej o oľarmi milého hostiteľa.

Ján Kalina Bratislava - Poznań

KRISTA BENDOVA, współpracowniczka słowackiego pisma satyrycznego „Rohac“ w Bratysławie niestety nie uwieczniła na papierze swej wypowiedzi. Możemy jednak zdradzić tajemnicę, że w swoim dorobku posiada parę zbiorów wierszy oraz trzech rozkosznych chłopaków w wieku od 1—3 lat: Jano, Žuro i Mišo. Życzymy jej dalszych sukcesów...



WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Nad Weltawą i Wartą

To nie prawda, że nas dzieli słów zawilóść — że tam daszek, a tu kreska nad literą... Wasza „laska“ — to po prostu nasza miłość, a jak miłość — to wiadomo, że i szczeróść!!

A więc szczerze nam powiedzcie — na bok blaga — co się piórom Waszym u nas nie podoba! I napiszcie o tym wszystkim — tylko blagam — nie o wampach, chuliganach, brakorobach!...

Niechaj wspólne, satyryczne nasza łutnia zabrzmi dźwięcznie nad Weltawą i nad Wartą — po słowiańsku rozwesela i odsmutnia nowym rymem, świeżym słowem, strofą zwartą.

A gdy nas w tej wspólnej pracy pobijecie — będę szukał przyczyn w tym na razie, że my mamy tylko jedne „Szpilki“ przecież, a Wy — setki — ostrych szpilek w „Dikobrazie“!

Z „Dikobrazia“

TROSKLIWA MATKA

(Rys. O. Stempera)



— Biedaku, co z tobą w wojsku zrobisz...

WITOLD DEGLER

Fraszka o Algerze

Nauka wydarzeń w Afryce dowiodła, że nie brak Arabów, co... zrzucają z siodła!

W walce o pełną wolność

Powstańcy Maroka pokazali światu, że od ceny wolności nie dają Rabatu! *)

*) Rabat — stolica franc. Maroka

Anglicy o Amerykanach

MODLITWA

Ojciec przywioził syna-podrostka do Waszyngtonu, żeby pokazać mu kongres Stanów Zjednoczonych podczas posiedzenia. Chłopiec wszedł na galerię sali posiedzeń w momencie, gdy przed rozpoczęciem posiedzenia kapelan odmawiał zwykłą modlitwę.

— Ojciec — zapytał chłopiec — dlaczego ksiądz modli się za kongres? — Ksiądz nie modli się za kongres — odpowiedział ojciec — lecz widząc kto tu siedzi na sali, modli się za nasz kraj.

BOGATE WRAŻENIA

Sławnego Amerykanina zapytano po jego powrocie z Anglii, co mu się tam najbardziej podobało.

— Rośbeuf — odpowiedział po krótkim namyśle.

— I to wszystko, co zrobiło na panu wielkie wrażenie?

— Nie tylko — odpowiedział znając komitose po ponownym namyśle — gotowane mięso jest tam także niezłe...

JESZCZE O MODACH

Sławni krawiec hollywoodzki oświadczył kiedyś, że nareszcie odkrył istotę różnicy między współczesnymi dziewczętami i dziewczętami ubiegłych czasów.

— Dawniej — powiedział on — gdy młoda lady nie miała się w co ubrać, starała się zazwyczaj nikomu nie pokazywać na oczy. Współczesna miss im mniej jest ubrana, tym bardziej stara się pokazywać publicznie.

OCENIŁ SZEKSPIRA

Pewien Amerykanin postanowił przeczytać utwory Szekspira. Nie przeczytawszy nawet połowy jednej książki, powiedział do żony: — Wiesz, moja droga, jak tego ten chłopiec pisał! Mogę się założyć, że w naszym miasteczku najwyższy dwudziestu ludzi potrafi tak pisać.

TRUDNO WINIC

Mówią, że Amerykanie wydają więcej pieniędzy na gumę do żucia niż na książki. Trudno winić ich za to, znając nowości wydawnicze w Stanach Zjednoczonych.

TADEUSZ MULTANSKI

po linii KULTURALNEJ

Stworzyliśmy zespół teatralny. Na pierwsze przedstawienie pt. „Skok w bok“ zesłali się do świetlicy wszyscy pracownicy z dyrektorem na czele. Balet złożony z koleżanek z maszynopisowni i starszego referenta administracyjnego kol. Pilaszka jako solisty zatańczył oberka z prysiadkami, naczelnik Wojtkowiak, nasza Chmurkowska w spodniach, wygłosił monolog Zenona Wiktorczyka o kulaku, przez co zebrani na sali mieli możliwość zapoznać się z problemem wyzysku człowieka przez człowieka na wsi. Poza tym było kilka skeczów, parę recytacji i na zakończenie finał w wykonaniu całego zespołu.

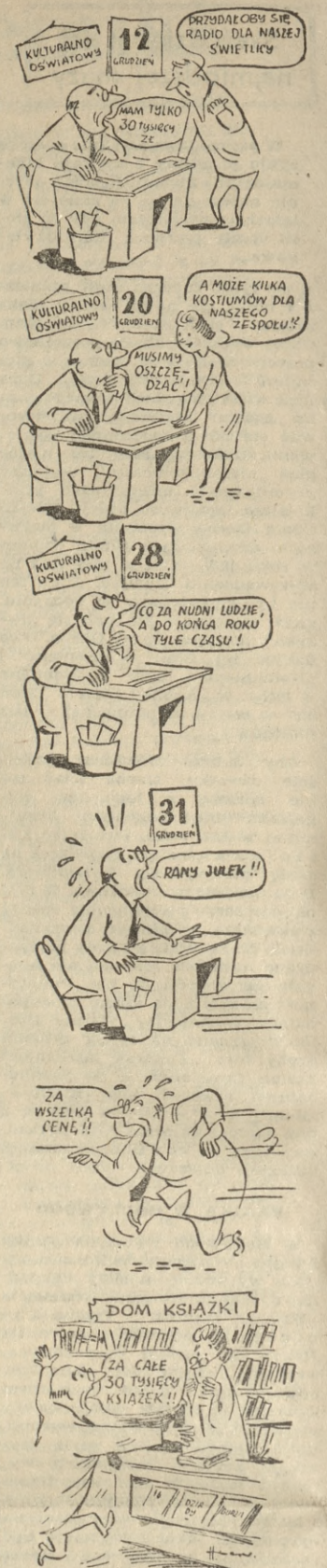
Już nazajutrz zatelefonował do mnie personalny Zakładczyk z bratniej instytucji Pisania Podań przez Kalke.

— Cześć Wam, kolego świetlicowy. Wasz występ artystyczny po linii teatralnej stał się niejako nowym powiewem w zatachłej atmosferze na odcinku kultury i oświaty szerokiej mas. Tak, już wiemy, całe miasto mówi o waszym sukcesie. Sam na własne uszy słyszałem wczoraj, jak jeden z pacjentów w czasie wyrzucania zęba zawołał do wielce cenionego doktora Zgorzałka: „Skok w bok“... No, no, nie bądźcie skromni, koledzy. Raczej przyjeżdżcie dzisiaj ze swoim zespo-

łem do nas na godzinę szóstą wieczorem. Właśnie mamy uroczystą akademię połączoną z odczytaniem referatu pod tytułem „Mój załącznik świadczy o mnie“. Może byście uświetnili? Po linii kulturalnej.

Zwołałem zespół. Uświetniliśmy. Kolega naczelnik Wojtkowiak, nasza Chmurkowska w spodniach, wygłosił monolog Zenona Wiktorczyka o kulaku, przez co zebrani na sali mieli możliwość zapoznać się z problemem wyzysku człowieka przez człowieka na wsi. Poza tym balet z referentem Pilaszka jako solistą zatańczył oberka z prysiadkami, a ponadto było kilka skeczów, parę recytacji, a na zakończenie finał w wykonaniu całego zespołu. Zagadnienie poruszone w referacie uwzględnił w konferansjerce, przez co występ nasz nabral rumieńca aktualności.

Po przedstawieniu ustaliliśmy z kolegą Pudełko z Urzędu Przemianowywania Centralnych Ulic w Naszym Mieście, że punktualnie o godzinie 11 przed południem w dniu następnym przedstawimy swój program „Skok w bok“, w ramach części artystycznej akademii zorganizowanej z okazji założenia kamienia węgielnego pod nowy budynek administracyjny. Wprawdzie zauważyłem w imieniu naszego zespołu, że nie mamy żadnego numeru o kamieniu węgielnym, a nawet o wę-



glu jako takim, ale kol. Pudełko powiedział, że to nic nie szkodzi.

Nasz zespół teatralny w ciągu następnych dwu tygodni wystąpił jeszcze 48 razy, w różnych bratnich instytucjach. Koleżanki z maszynopisowni zapomniały wprawdzie przez ten czas podstawowych zasad pisania na maszynie, a natomiast w nielecznych i krótkich chwilach pobytu w biurze pomiędzy jednym występem a drugim tanczyły oberka z prysiadkami z kol. Pilaszka, ażeby nie wyjść z wprawy. Naczelnik Wojtkowiak był naczelnikiem tylko de nomine, bo de facto funkcje te sprawował od pewnego czasu starszy woźny Półka. Kolega Pilaszka jako solista nosi się poważnie z zamiarem wstąpienia do zespołu baletowego Opery poznańskiej. Cała nasza instytucja jest dumna z posiadania zespołu świetlicowego, który po linii kulturalnej jest rozrywany.

Wczoraj doszło do gorszącej awantury pomiędzy kierownikiem świetlicy przy Zakładach Reformowania Okólników a zastępcą kierownika Wydziału Normowania Biura Planowania Zastępców i Urlopów, awantury wynikłej na skutek niemożności dojścia do porozumienia co do terminu następnego występu naszego zespołu. Wreszcie dopiero po wyczerpującej dyskusji kierownik przy Zakładach Reformowania Okólników zgodził się na to, że w kolejności wystąpimy u nich o godzinie 23.15.

Następnego dnia o godz. 5.25 rano daliśmy naszą część artystyczną w Związku Byłych Pracowników. Kolega naczelnik Wojtkowiak, nasza Chmurkowska w spodniach, wygłosił monolog Zenona Wiktorczyka o kulaku, przez co obecni na sali mieli możliwość zapoznać się z problemem wyzysku człowieka przez człowieka na wsi, a balet z referentem Pilaszka jako solistą zatańczył oberka. Poza tym było kilka skeczów, parę recytacji i na zakończenie finał w wykonaniu całego zespołu. I wtedy wybuchł skandal! okazało się, że występ naszego zespołu odbył się z okazji rocznicy zgonu założyciela tej wielce szanowanej instytucji. Wszyscy powiedzieli, że to gruby nietakt z naszej strony. Bo niby trzeba wiedzieć, co, kiedy i jak.

Słusznie. A my przynajmniej odrobimy zaległości w biurze.